

Nina Andrycz, ta, która budziła zawiść

Magda Huzarska-Szumiec

Kto jak kto, ale ona naprawdę mogła budzić zawiść. Niezwykle utalentowana aktorka, znana była z ról królowych i sama czasem kazała się określać mianem „królowej królowych”. Nic dziwnego, bo jej klasyczna, niemal posągowa uroda predestynowała ją do grania ról arystokratek.

Na dodatek była żoną wyjątkowo wpływowego człowieka, jakim był w PRL-u premier Józef Cyrankiewicz.

Poznali się pod koniec lat 40. On przez swojego przyjaciela usiłował zaprosić ją do siebie do domu, ale ona tylko machnęła ręką i powiedziała z wrodzoną dumą, że dobrze mu zrobi, gdy sobie na nią trochę poczeka. Spotkali się po paru miesiącach. Kiedy przyszła do jego tonącego w książkach mieszkania, doszła do wniosku, że to rzeczywiście może być interesujący mężczyzna.

Jednak teraz małżeństwo z Cyrankiewiczem określa słowem „przyjaźń”.

– Mąż zdawał sobie sprawę z tego, że jego prawdziwymi rywalami nie są moi adoratorzy. Że tu chodzi o teatr. Dla sceny mogłam zrobić wszystko, dla domu niekoniecznie – mówi dziś.

98-letnia obecnie aktorka wycofała się już z życia zawodowego. A jeszcze niedawno zagrała w filmie Jacka Bławuta „Jeszcze nie wieczór” i w odcinku serialu „Na dobre i na złe”. Ale na scenie raczej jej już nie zobaczymy. Sporadycznie daje się jednak namówić na wieczór autorski. **Str. 10-11**

Choć już nie gra królowych, się wciąż tak jak na władczy

Do dziś zawistne koleżanki wypominają jej, że swoją karierę i wygodne życie zawdzięcza premierowi komunistki dzięki niemu na kolacjach Mao Tse-tunga i Chruszczowa. Nina Andrycz kompletnie się tym nie przejmuje, bo



Nina Andrycz uchodziła za klasyczną piękność, dlatego grała najczęściej królowe

Moskwa lat 50. W polskim korpusie dyplomatycznym, który przybywa do stolicy ZSRR, jest premier rządu Józef Cyrankiewicz. Towarzyszy mu żona, słynna polska aktorka Nina Andrycz. Jej uroda i klasa robi wrażenie nawet na Stalinie. Zafascynowany nią tyran wręcza jej obłędnie piękne, długie futro z norek. Aktorka przyjmuje je z wielkopańskim gestem, tak samo jak zaproszenie na kolację.

Tylko że wieczorem nie pojawia się na Kremlu. Cała polska delegacja drży ze strachu. Berman prawie mdleje, bo już wyobraża sobie, jak ląduje w syberyjskim łagrze. Łapie się za serce, gdy widzi, że Stalin podchodzi do Cyrankiewicza i pyta się go o żonę, a on tylko odpowiada, że wróciła do Warszawy, by wieczorem wystąpić w teatrze.

– O, to musi bardzo lubić swoją pracę – stwierdza Stalin. – Ona ją uwielbia – odpowiada premier polskiego rządu. Stalin wzdycha i proponuje przejść do wzniesienia toastów. Wszystkim kamień spada z serca.

Nina Andrycz zdecydowała się zrezygnować z kolacji u wodza, bo usłyszała w radiu, że Teatr Polski odwołuje spektakl „Cyd”, z powodu nieobecności aktorki. Wściekła się, bo ten dwudniowy wyjazd miała uzgodniony z dyrektorem, który zgodził się przełożyć przedstawienie. Ktoś złośliwie podał po prostu wiadomość do radia.

Królowa królowych wychodzi za premiera

Nic dziwnego, że za Niną Andrycz nie wszyscy przepadali. Kto jak kto, ale ona naprawdę mogła budzić zawist. Niezwykle utalentowana aktorka, znana

była z ról królowych i sama czasem kazała się określać mianem „królowej królowych”. Nic dziwnego, bo jej klasyczna, niemal posągowa uroda predestynowała ją do grania ról arystokratek. Na dodatek była żoną wyjątkowo wpływowego człowieka, jakim był premier Józef Cyrankiewicz.

Poznali się pod koniec lat 40. On przez swojego przyjaciela usiłował zaprosić ją do siebie do domu, ale ona tylko machnęła ręką i powiedziała z wrodzoną dumą, że dobrze mu zrobi, gdy sobie na nią trochę poczeka. Spotkali się po paru miesiącach. Kiedy przyszła do jego tonącego w książkach mieszkania, doszła do wniosku, że to rzeczywiście może być interesujący mężczyzna.

Jednak teraz małżeństwo z Cyrankiewiczem określa słowem „przyjaźń”. – Mąż zdawał sobie sprawę z tego, że jego prawdziwymi rywalami nie są moi adoratorzy. Że tu chodzi o teatr. Dla sceny mogłam zrobić wszystko, dla domu niekoniecznie – mówi dziś aktorka.

Bez wątpienia całkiem nieźle jej się żyło u boku takiego męża. Zjeżdżała z nim cały świat, bywała na przyjęciach u głów państw związanych z komunistycznym systemem. Do niedawna występowała jeszcze na scenie w białej gronostajowej etoli, którą podarował jej Mao Tse-tung, zresztą wraz z cennymi amforami. Legendarny przywódca Indii Nehru obdarował ją klejnotami, a Chruszczow kolejnym futrem z norek. – Na przyjęciu u Chruszczowa wypadło mi napić się z nim trochę wódki. Wylewałam ją z ręcznikiem w stojący tuż obok oleander, bo przyjęcie odbywało się na werandzie. Potem mąż usłyszał: „Jak miło się pije z pańską żoną”. Zdziwił się, bo wiedział, że raczej nie pije: „Musiał ją pan chyba

ANDRYCZ

A jak Aleksander Węgierko – znany aktor, jedyna prawdziwa miłość aktorki. Przez wiele lat nie przyznawała się do swojego młodzieńczego romansu, aż w końcu opisała go w książce zatytułowanej „Patrzę i wspominam”.

N jak nuda. – Nie jestem kobietą, która się w życiu nudzi – powiedziała w jednym z wywiadów Nina Andrycz. Kto miał szczęście ją poznać, wie, że mimo leciwego wieku gwiazda wciąż ma wiele zajęć. Wciąż zainteresowana jest np. literaturą.

D jak druga kariera. Gwiazda porzuciła przed wielu laty scenę teatralną i odkryła w sobie talent literacki. Wydała m.in. tomik poezji pt. „To teatr”. Kolejne jej książki to „Bez początku, bez końca” oraz „My - rozdwojeni”.

R jak rozwód. Nina Andrycz rozwiodła się z Józefem Cyrankiewiczem w 1968 roku. – On oczekiwał żony oddanej, która urodzi chociaż jedno dziecko. Pragnął tego, ale ja już wtedy kochałam swoją pracę bardziej niż małżeństwo.

Y jak odgłos, który wydobył się z piersi Cyrankiewicza. Stało się to, kiedy zobaczył, że przywódcy państw na widok jego żony tracą głowę do tego stopnia, że podają jej jako pierwszej rękę. Było to wbrew zasadom dyplomacji.

C jak córka. Aktorka była dobrą córką i bardzo kochała swoją mamę, ale nie zawsze jej słuchała. W sekrecie przed matką wsiadła do pociągu i pojechała do Warszawy na egzamin do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej.

Z jak zazdrość. Nieraz budziła takie uczucie wśród koleżanek. Zaczęło się to już przed wojną, kiedy została królową mody i elegancji. Dzięki temu miała spore korzyści materialne, bo sklepy dawały jej na raty wszystko, czego zapragnęła.

to zachowuje nie przystało

stycznego rządu Józefowi Cyrankiewiczowi. Bywała
zna swoją wartość – pisze **Magda Huzarska-Szumiec**

oczarować...” – westchnął, skrywając uśmiech, gdyż doskonale znał charakter swojej żony.

Prawdziwa miłość zdarza się tylko raz

W końcu zresztą się rozstali. Nina Andrycz nie ukrywa, że miewała od tego czasu wielbicieli, ale tak naprawdę żaden z nich nie był dla niej ważny. Dopiero całkiem niedawno gwiazda przyznała się, kogo całe życie kochała. Otóż jako 19-letnia dziewczyna wdała się w romans z Aleksandrem Węgierką, profesorem szkoły teatralnej, w której studiowała.

– Taką miłość spotyka się tylko raz w życiu. Jestem przekonana, że właśnie wtedy przeżyłam najpiękniejsze spełnienie. Również erotyczne. Niestety był żonaty, a ja obiecałam jego żonie, że nie rozbiję ich małżeństwa. Słowa dotrzymałam – wyznaje dziś Nina Andrycz.

98-letnia obecnie aktorka wycofała się już z życia zawodo-

wego. Jeszcze całkiem niedawno zagrała w filmie Jacka Bławuta „Jeszcze nie wieczór” i w jednym odcinku serialu „Na dobre i na złe”. Ale na scenie raczej jej już nie zobaczymy. Sporadycznie daje się namówić na wieczór autorski czy spotkanie poświęcone komuś z jej bliskich przyjaciół.

Niestety, on był żonaty, więc nie mogła się z nim związać

Tak jak zdarzyło się to jakiś czas temu, kiedy przyszła do Teatru Polskiego na wieczór poświęconym niegdysiejszemu dyrektorowi tej sceny, Arnoldowi Szyfmanowi. Atmosfera była miła, ale tylko do momentu, kiedy jedna z jej byłych teatral-

nych koleżanek powiedziała, że za jego dyrekcji nie miała szans grać głównych ról, bo wszystkie były zarezerwowane dla żony premiera Cyrankiewicza. Udało jej się to tylko wtedy, kiedy Nina Andrycz wyjeżdżała z mężem w zagraniczną delegację.

W teatrze zapadła złowroga cisza, w której słychać było tylko słaby trzask reflektora. Nina Andrycz z uśmiechem i absolutnym opanowaniem, na które stać tylko ją, odparła: – Tak. Byłam wtedy w Chinach. Niestety, po rozpaczliwych telefonach od dyrekcji musiałam wracać, ponieważ frekwencja gwałtownie spadała. Owszem, byłam nie do zastąpienia.

To rzeczywiście była odpowiedź godna „królowej królowych”.

Korzystałam z książki Łukasza Maciejewskiego „Aktorki” i wywiadu, jakiego udzieliła Nina Andrycz Lilianie Śnieg-Czaplewskiej



Nina Andrycz, mimo że skończyła już 98 lat, wciąż wzbudza emocje